

Upadłszy obok anioła — akacyjowa agnes

Od autora: II miejsce w MUZO-WENACH 9

Ależ się cieszę :)

Gdy pisałam ten tekst w Wordzie, układałam wersy tak, by pierwsze słowa czytane z góry na dół dawały tekst piosenki Bogusia. Tu to jednak nie wyjdzie. Szkoda ;)

Jeśli pewnego dnia przyjdzie wyjść z siebie i stanąć obok, to zrobię to. Wylezę i tyle. **Chcesz** czy nie chcesz, stanę. Nie będę patrzył na twoje krzywe spojrzenie. Nie będę się bać. **Kochanka** może z ciebie całkiem niezła, ale kucharka słaba. Co z tego, że w łóżku było ok? **Zrobię** ci na złość i wyjdę. Splamione naszymi sokami prześcieradła nie zatrzymają mnie. **Wszystko** w tobie i w nas było splamione. Niedzielne śniadania, czy świąteczne obrusy... To, **co** próbowałaś zatuszować rozlało się jeszcze bardziej. Szerzej, głębiej wsiąkło pod skórę **na** kanapie. Gdy ci coś nie wyszło, patrzyłaś na mnie jak skrzyuczany berbec. Konałem.

Myśli wżerały się w jelito cienkie. Wchłaniały, przenikały i zalegały zbutwiałym gównem. **Masz** zawsze czas na wszystko. To nie jest prawda. Nie ma czasu na polegiwanie i rytm, **a** przecież to też jest w życiu ważne. Ale co cię to obchodzi? Najważniejsze, że działa. Nie? **Jeśli** nawet nie działało, to zawsze mówiłaś, że grunt to próbować. Dobrymi chęciami też **w** piekle brukowano. Nie wiedziałaś? No, tak. Skąd miałaś wiedzieć. Przecież zawsze nieco **inną** śpiewałaś pieśń niż ja. U ciebie zawsze były różowe okulary. Rzygałem, gdy widziałaś **miłość** wszędzie wokół. Motyle – wolność. Ptaki – radość. Drzewa – stabilność. Nuda. Czy **zechcesz** kiedyś popatrzeć na świat moimi oczami? Niech on będzie szary, brudny. Zaczynij **grać** dla mnie. Zaczynij narzekać, marudzić, czarno widzieć, psioczyć, stękać. Zrób to, kurwa! **Zakryję** twarz, a ty pluj na mnie. Kop po kostkach. Wrzeszcz. Klnij i rzucaj kłątwy wokół. **Maską** infantylnej księżniczki mnie nie zwiedzisz. Ileż można się uśmiechać? No, ileż? **Twarz** moją zszarzała każdego wieczoru brałaś w dłonie i całowałaś w czubek nosa. Po chuj? **Jeśli** tak chciałaś mnie upokorzyć, udało ci się.

Chcesz, bym poszedł za tobą. W jasną stronę życia. Ale nie ma takiej. Od lat ci mówię. **Partnera** chciałaś. Myślałaś, że będziesz mi równa. Nie ma takiej opcji. Mi nikt nie dorówna. **Weź** się obudź. Przystań udawać, że śniesz piękny sen. To nie sen, to kaszanowaty koszmar. „**Mą** ty bądź, kochanie” – takich słów ode mnie chciałabyś słuchać. Ale ja nie poeta. Wiesz. **Dłoń** mogę ci podać, ale po to byś mi obcięła paznokcie, a nie, aby pomóc ci wstać z krzesła. **Jeśli** łudziłaś się, że świat jest bajką, to już zdajesz sobie sprawę, że żyłaś w kłamstwie. **Chcesz**, bym przynosił ci kwiaty raz w miesiącu. Jasne. Mogę ci dać wiecheć rzodkiewek, **bym** mógł zażądać z czystym sumieniem zdrowej sałatki. O, kurwa! Nawet to od ciebie, żem **przyjął!** Sałatki! Jaki porządny facet je sałatki? Kawał mięcha i kupa kartofli. To zajada **gniewny** i silny mężczyzna.

Cios, który zadałaś w ubiegłym tygodniu był ostatnim, jaki mogłem przyjąć. Mam dość! **Śmiało** mogę powiedzieć, że kropla przelała ten jebany puchar. Między ustami a brzegiem... **Mierz** siły na zamiary... Przez ciebie straciłem już swoją naturę. Swoją siłę. Swoją dumę. **Jeśli** powiem ci, że mnie zniszczyłaś swoją dobrocią i ufnością, to poczujesz się zwyciężcą? **Chcesz** mnie zgnoić do reszty. Wiem. Widzę. Patrzysz na mnie i znów chcesz mnie przytulić. **Boksera** wali się w ryj, a nie tuli. Trafiałaś na ostrego gościa, a ty wciąż chcesz mnie miękczyć.

Wtedy też potraktowałaś mnie jak smarka. Nie zapomniałem. Chciałem się oświadczyć. **Ja** naprawdę chciałem. Nie moja wina, że Mietek wpadł z flaszką. Ot, gościnność. Nawet gdy **na** kanapie w salonie siedzą przyszli teściowie. Był bukiet? Był. Pierścionek? Przecież był. **Każdy** mądry, by się nim zachwyił. Nie mogłaś poczekać do jutra? Mogłaś, ale nie chciałaś. **Wejść**, podam pierścionek przy świadkach, poproszę cię o rękę. Taki był plan. Ale cóż.

Ring nie liczy nokautów. Ring wywyższa zwycięzców. A ty nawet nie dałaś mi wygrać. **A** ty nawet nie chciałaś spojrzeć na mnie. Bełkot przeszkadzał. Czkawka. Królowna, cholera! **Jeśli** potraktowałaś mnie wtedy poważnie, dziś wyglądałoby wszystko inaczej. Ale nie! **Chcesz** mnie wciąż naprawiać, ulepszać. Widzisz we mnie potencjał. Bzdury na resorach. **Lekarza** mogłaś sobie wziąć. Ale ty znów się uparłaś. „Pomogę mu. Zostanę z nim. Będę, **zbadam** wszystkie możliwe drogi do niego. Znajdę tę właściwą. Każdy ma w sobie przeciwi**ciała**, które potrafią zniszczyć każdy załazek zła”. To twoje słowa. Puste, naiwne, głupie. **Twego** myślenia nigdy nie umiałem pojąć.

Każdą mogłem mieć. Wybrałem ciebie. Debil. Na co ja liczyłem? Że będziesz stanowić **część** mnie? To niemożliwe. Kto widział bigos z landrynkami?

Jeśli nadal będziesz się tak do mnie uśmiechać, to wyleżą ze mnie najczarniejsze potwory. **Chcesz** tego? Nie sądzę. Nie kochaj mnie tak bardzo, bo tracę grunt pod nogami. Pokochaj **szofera**, aptekarza albo nawet jakiegoś belfra, ale nie mnie. Nie zasługuję na to. Dobrze wiesz.

Oto ja – padlina, upadlina, zwiotczała zgnilizna. Zamiast mnie wzmocnić, depczesz mnie. **Wóz** albo przewóz. Ja już pasuję. Odchodzę tam, gdzie mnie nie znajdziesz.

A może ty masz kogoś na boku i ze mną sobie tak pogrywasz, bo w miarę zarabiam, co? **Może** czekasz aż się wykończę z tobą, by rozwalić się na naszym szerokim łóżku sama? **Zechcesz** wreszcie patrzeć na mnie mniej pobłażliwie? Tupnij! Krzyknij! Uderz! W stół, w szafę, w twarz. Gdziekolwiek. Byle skutecznie.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

akacyjowa agnes, dodano 26.01.2021 07:56

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.